

Michał Mirecki

część IX z IX

Sygnatura notacji: **N0066**

Data urodzenia: **11.02.1962 r.**

Data nagrania: **25.03.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Borzęcin Duży, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 47 min, część III: 47 min, część IV: 53 min, część V: 56 min, część VI: 49 min, część VII: 48 min, część VIII: 42 min, część IX: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Mirecki Michał: Znowuż wracamy do lat 80. i mamy okrągły stół, prawda, czyli się wszyscy cieszymy powoli, że wszystko się dzieje, że będzie tam, że są, coś się dzieje, mamy czerwiec, wybory, ja się notabene zaangażowałem bardzo w te wybory. Tutaj mam taki artefakt, ale tu jest tylko napisane „Głosuj”, zdaje się, głosuj. „Głosuj na Solidarność” to jest oryginalny plakat, który wisiał na moim balkonie, ale Solidarność jest odcięta, mam ją w innym pokoju, tę Solidarność, bo potem używałem ten transparent Solidarność do innych celów i już to samo „Głosuj” nie pasowało, tak że jest to artefakt w sensie, że to wisiało w 1989 roku przed czerwcem na moim balkonie. Krótko mówiąc, ten napis „Głosuj na Solidarność” wisiał na moim balkonie, na ulicy Karabeli. Zresztą opowiem o tej historii, bo on wisiał, obciążony był ten napis „Solidarność”, był pod spodem. Ja mówię, odciąłem to kiedyś, bo potrzebowałem tego napisu do innych celów i w sumie zniszczyłem ten oryginalny transparent, ale mam tam gdzieś napis „Solidarność”. Śmieszne było z tym, już opowiadam anegdoty, to było tak, że powiesiłem to na balkonie na trzecim piętrze i pewnego dnia patrzę, wracam do domu, patrzę, nie ma. Nie ma mojego transparentu. Ktoś mi ukradł transparent z balkonu i muszę zgłosić, a to było przed wyborami. Zgłoszę to na milicję, pojedę na milicję, zgłaszam, że ktoś mi ukradł z balkonu, że to jest przestępstwo przeciwko już legalizowanej, prawda, Solidarności. Że ktoś ukradł mi prawdopodobnie z dachu. Śmieszne było, bo potem wróciłem do domu, patrzę, a tu wiatr rzucił mi to na balkon. I... Ale nie odwoływałem już tego skandalu. Milicja przyjęła zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. To była taka bardziej dla mnie prowokacja, że ja sobie pozwolę pójść na milicję. To były czasy, 1989 rok, przed, czyli jeszcze... że miałem taką przyjemność, że mogę pójść na milicję i złożyć zeznanie, że ktoś mi ukradł napis Solidarność. W tym była ta moja satysfakcja. Ale to już anegdota. W każdym razie wiadomo, zaraz wszystko się działo na żywo, w tym sensie, że wszyscy się cieszyliśmy i ja byłem też, uczestniczyłem w jakichś pikietach, bo wtedy nie było zabronione akurat pikietowanie

w dniu wyborów. Można było pikietować pod punktami wyborczymi, więc siedziałem w takim punkcie informacyjnym, pod wyborami bezpośrednio tam namawialiśmy ludzi, żeby głosowali na Solidarność i wiadomo, te wybory zostały jakoś tam z sukcesem wygrane. Nie były to wolne wybory, ale były to wybory, które zmieniły w pewien sposób sytuację w Polsce i wtedy oczywiście od razu powstały, po tych wyborach powstała komisja sejmowa. Znaczący zgłosił chyba właśnie Jan Rokita, poseł Jan Rokita zgłosił wniosek o to, znaczący wniosek o tym, że należy powołać komisję śledczą, a właściwie, że powiedział o stu zabitych osobach w czasie stanu wojennego, co zostało zakwestionowane przez stronę, że tak powiem, partyjną, partyjno-rządową i powstała komisja w związku z tym, tak zwana komisja Rokity, czyli udało się założyć tę komisję. Jak tylko się dowiedziałem, że komisja powstaje, to natychmiast stwierdziłem, że szybko składam wniosek w kwestii mojego porwania. I mam ten dokument, mniej więcej chyba złożyłem to z datą jeszcze w sierpniu, czyli... A może w lipcu. Może w lipcu nawet, czyli czerwiec, 4 czerwca, w lipcu 1989 roku składam wniosek do Sejmu, do komisji sejmowej Rokity o tym, że miało miejsce bezprawne działanie przeciwko mojej osobie. Załączam dokument od Kiszcza i krótkie pismo, które domaga się ścigania sprawców tego porwania. I mijają kilka miesięcy, i zostałem wezwany przez prokuraturę. Te dokumentacje to są wszystkie te pisma po kolei, tam nie brakuje nic, z tego, co widziałem w dokumentacji, że zostałem wezwany przez prokuraturę. To już są akta... No, jeszcze, one są już w zasobach IPN-u. W zasadzie to, jak wiemy, Służba Bezpieczeństwa istniała do połowy 1990 roku, w związku z tym, w czasie, kiedy ja składałem to pismo do komisji sejmowej, to działała Służba Bezpieczeństwa według... Nie żaden Urząd Ochrony Państwa. Działała ta sama Służba Bezpieczeństwa i ci sami szefowie, którzy byli wcześniej, byli dalej szefami wydziału szóstego departamentu drugiego. Tak że sytuacja się pozornie zmieniła, bo do końca, de facto złożyłem wniosek, żeby ścigać w danym czasie funkcjonujących funkcjonariuszy, w związku z tym dotarło to oczywiście jakoś do tego departamentu drugiego i została w związku z tym zlecona, moim zdaniem, to już jest moja interpretacja, bo ja tego nie umiem teraz udowodnić. Próbowałem to udowodnić ostatnio, ale nie mam na to dowodów. Ostatecznie mam przekonanie, że była kolejna próba dezinformacji, a właściwie zaatakowania mnie. Był to artykuł napisany przez Pawła Smoleńskiego w, zdaje się, z datą 6 grudnia 1989 roku w Gazecie Wyborczej pojawił się artykuł Pawła Smoleńskiego pod tytułem „Nie powiedział”. I tam jest mowa o jakimś Tomaszu, ale to chodzi o mnie oczywiście. Tam wszystko się zgadza poza imieniem i nazwiskiem. Imiona zostały zmienione i nazwiska, ale poza tym wszystko się prawie zgadza. Znaczący generalnie nie zgadza się, dlatego że ja powiedziałem właśnie o tym porwaniu i od razu powiedziałem, on tam pisze, że ja nie powiedziałem tego kolegom i stąd ten tytuł „Nie powiedział”. Artykuł ten był powodem tego, że do śledztwa, które miałem ostatnio, też wezwałem jako świadka autora tego artykułu, czyli Pawła Smoleńskiego. On się wyparł tego, żeby miał taki przykaz z wydziału szóstego, departamentu drugiego i powiedział, że to była jego własna inicjatywa, jego interpretacja tamtej sytuacji, ale to zostało zrobione w grudniu 1989 roku, kiedy to ja składałem pismo, czyli... I teraz mam z kolei, skądinąd wiemy, że wtedy zostały wypożyczone dokumenty z jakichś zasobów do jakichś, wypożyczone zostały dokumenty moje, dotyczące porwania, a następnie zostały zniszczone akta operacyjne wszystkie. Tak że przyłożyłem się niestety tam, tak jak mówi to jeden z historyków, Wojciech Sawicki, który to zna, mówi: „No, złożyłeś wniosek do komisji Rokity, ale przysporzyłeś się, zdaje się, temu – tym wnioskiem, żeby zostały zlikwidowane wszystkie akta operacyjne”. Fakt, że innych osób też zostały zlikwidowane akta operacyjne, bo to nie ma żadnych akt operacyjnych, prawie żadnych. Nikogo, wszystko zostało zlikwidowane, również te działania operacyjne, akta moje całkowicie zniknęły. Musiały to być grube akta, duże akta, bo to były całe zeznania Pękalskiego, składane przez wiele lat, na temat wielu ludzi. Tak że to tony materiału zostały zniszczone. Ja mam nadzieję, że one gdzieś są. Na przykład w archiwum, o którym mówi tutaj Kotarski

albo gdziekolwiek indziej. Nikt tego nie szuka, bo niestety nie ma takiej woli, żeby.... Nie ma takiej, nigdy nie było, w ciągu tych 30 lat, 30 paru lat już woli politycznej, żeby tak naprawdę przetrzepać te dokumenty, a dlaczego takiej woli nie było? Przypuszczam, dlatego że wszyscy funkcjonariusze, którzy mnie porywali, przeszli żywcem do UOP-u. Zarówno pan Krzyżanowski, jak i pan Cereda, jak i pan Sieńko, jak i pan... Kaczmarek już nie żył wtedy, zmarł. Właśnie nie wiadomo na co, ale zmarł. Chyba to... Na pewno zmarł, to był pod przykrywką też facet. Dalej, Frączak, Burda, Rosołowski, Ciecholewski. Nazwiska tych pamiętam, kojarzę konkretne osoby z tego, porywaczy, wszyscy przeszli do... Oczywiście ja te nazwiska poznałem właśnie w śledztwie, o którym za chwilę będę mówił, czyli w pierwszym śledztwie, bo wcześniej nie znałem nazwisk. Znałem tylko imiona, bo imiona pamiętałem. Janusz, oni do siebie się przy mnie zwracali. Janusz, Zbyszek, można nawet inaczej, ale tam się napili, to tam, na porwaniu, swoich imion, tak że ja znałem ich imiona, nie miałem problemu z ich identyfikacją w śledztwie, które rozpoczęło się po złożeniu tego. Czyli jednak, mimo że, tak jak mówię, Wojtek Sawicki stwierdził, że prawdopodobnie zgłoszenie sprawy spowodowało likwidację akt operacyjnych, to jednak śledztwo zostało podjęte, w jakiś sposób prokurator Kalwas, który to śledztwo prowadził, udało mu się nazwiska tych ludzi wyciągnąć, czyli generalnie to był ogromny sukces prokuratury wojewódzkiej. Szczególnie tego prokuratora Janusza Kalwasa, że mu się udało tych funkcjonariuszy, ówczesnych funkcjonariuszy UOP-u wyłuskać jako porywaczy sprzed czterech lat, bo to mamy rok 1989. Znaczą... Dobrze, 1989 rok, a chodziło o porwanie z 1986 roku, tak że z trzech lat porwanie. Udało się ich wszystkich zidentyfikować i to był jeden ze znakomych momentów, kiedy rzeczywiście oni się chyba troszkę bali jednak, dlatego że zostali, no, tutaj byli w UOP-ie, a tu nagle są wzywani jako osoby... Na początku jako świadkowie, a potem postawione im zostały zarzuty. Troszkę na siebie nawzajem tam donoszą. Akta wszystkie są też w zasobach IPN-u, tak że dla zainteresowanych, wystarczy zajrzeć do sprawy sądowej, do akt prokuratorskich prokuratora Kalwasa. Mają tam swoją sygnaturę i są dostępne przy mojej kwerendzie całej i tam są bardzo ciekawe, aczkolwiek nabazgrane przez prokuraturę Kalwasa, trochę nieczytelne są, to znaczy ma ładne pismo, ale nieczytelne, ale się można wczytać dla kogoś, kto się tym zainteresuje, to tam są wszystkie zeznania, które opisują to moje porwanie, motyw, dla których zostałem porwany. Moje zaangażowanie z Paryża, czyli te wszystkie powody, dla których się kontrwywiad mną zajmował. Jest, moim zdaniem, dla celów historycznych, dla badania tej sprawy, nawet dla jej wątków sensacyjnych, to badanie tych wypowiedzi, tych z UOP-u funkcjonariuszy, którzy, pewnie każdy chciałby zostać wtedy funkcjonariuszem, więc zastanawiam się, troszeczkę to na siebie, tak mam wrażenie, tam troszkę tak na siebie, tak, znaczy na tych swoich szefów swoich donoszą, że generalnie prokurator nie ma problemu ze wskazaniem, że winny jest Krzyżanowski, Sieńko i Sereda. Sieńko był wykonawcą też, podczas porwania się pojawił. Sereda się nie pojawia. Ja nie widziałem Seredy. Sereda był szefem kontrwywiadu, znaczy wiceszefem, bo szefem był jeszcze Pożoga. Stawiany jest ten zarzut Pożogę, ale Pożoga w tym czasie, kiedy było śledztwo, był ambasadorem w Bułgarii i przez to, że był ambasadorem w Bułgarii, nie przyjechał na to przesłuchanie i mu to przeszło płazem, tak że nie został postawiony mu akt oskarżenia, bo nie został przesłuchany, i pewnie być może z tego powodu musiał siedzieć w Bułgarii, a nie przyjeżdżać do Polski, jeśli mam mieć jakąś satysfakcję z tego. A potem umarł. Tak że postawiono w śledztwie zarzuty przekroczenia uprawnień, a w zasadzie bezprawnych działań przeciwko mnie, trzem funkcjonariuszom, czyli panu Seredzie, który był dyrektorem departamentu chyba, jego zastępcy, pan Sieńko i Krzyżanowskiemu Januszowi, który był sprawcą i oprawcą, bo tak jak mówię, to wszystko, to, co opowiadałem o tym straszaniu mnie strzykawką z narkotykiem, co oni ją przynieśli, pamiętam, tę strzykawkę, tak że to straszili też tak realnie. Znaczą nie straszili, że ją wbiją, ale to coś takiego było, że przynieśli tę strzykawkę i położyli ją tam gdzieś, taką nerkę. Po prostu to takie były metody straszenia

człowieka, żeby się bać. I cóż, i zostało to śledztwo, zakończyło się... Długo trwało, bo to było przesłuchanie, oskarżeni byli, przesłuchiwań trzykrotnie chyba, potem były konfrontacje ze wszystkimi porywaczami, również z tymi bezpośrednio tam zaangażowanymi, czyli było przesłuchanych około przynajmniej siedmiu funkcjonariuszy i co jest ważne, cały czas oczywiście ukryty był ostro Kotarski. To o Kotarskim to tam nikt nikogo nie pytał, nikt nie mówił. Ja mówiłem oczywiście, że był taki mój kolega, z którym współpracowałem, ale nigdy tego nie... Nawet Kalwas z tego nie był. Ja wtedy nie podejrzewałem, że on może być departamentu tego samego pracownikiem, a taka była prawda. Ale mam wrażenie, że oni dalej mieli jedno zdanie. Kryć Kotarskiego. Dlaczego? Dlatego, że oni byli w UOP-ie, wprowadzając ich z UOP-u wyrzucono wszystkich, tych oskarżonych, spowodowano, że wyrzucono wszystkich oskarżonych, ale już tych innych pomocników nie wyrzucono, czyli dalej pozostali w UOP-ie i mogli dalej tam jakoś te sprawy kontrolować. Krótko mówiąc, tu jest odpowiedź, dlaczego nie było możliwości ukarania za zbrodnie przeciwko wolności, za zbrodnie komunistyczne? Bo skoro UOP cały został przejęty, znaczy bezpieka przeszła do UOP-u w całości, to mieli tam sposoby, żeby to szybko, każdą sprawę uciąć jej łeb. Tej sprawie się udało. Ja powiem, bym był w dużo gorszej sytuacji osobiście, gdyby w tych sprawach to się nie znalazło, gdyby tych funkcjonariuszy nie oskarżano, nawet można by kwestionować w ogóle do dzisiaj to porwanie, można powiedzieć, że go nie było, że ja wymyśliłem i tak dalej. Tak że to jednak mój upór w tym, żeby to wyjaśnić, miał duże znaczenie i też te okoliczności, ktoś tam to, ten Kalwas bardzo się przyłożył, prokurator, prokurator Kalwas zdaje się, że był też jedną z osób zaangażowanych bardzo mocno w wyjaśnienie sprawy FOZZ-u, tak że, no, nieżyjący od wielu lat prokurator, bardzo go dobrze wspominam jako osobę, która chciała dużo bardzo rozwikłać tych spraw. I potem była sprawa w sądzie, gdzie pamiętam, że ja nie miałem w ogóle na tę sprawę za bardzo czasu, miałem jakieś osobiste problemy zawodowe, coś tam działałem, ale to już był rok 1991, kiedy sprawa była w sądzie, zostali uznani oskarżeni winnymi, ale w związku z tym, że sąd nie dopatrzył się w porwaniu szczególnego udręczenia, co w kontekście mojej opowieści i złożonych zeznań, no, jest dziwne. Sąd po prostu nie chciał się dopatrzyć szczególnego udręczenia. To w związku z tym zakwalifikowano karę, która groziła oskarżonym jako karę mniejszą niż cztery lata więzienia, co skutkowało tym, że osoby te zostały objęte amnestią, czyli amnestią z roku 1989, która obie strony jakoś tam, znaczy nie, nie obie strony, to była amnestia dla funkcjonariuszy państwa komunistycznego, że jeśli nie popełnili zbrodni zabójstwa, to w zasadzie są, nie podlegają karze. I rzeczywiście... I tutaj popełniłem błąd, bo powinienem się odwołać od tego wyroku. Chociaż dla mnie uznanie ich winnymi było jakąś tam satysfakcją i nie odwołałem się od tego wyroku, czyli nie uzasadniałem, że to jednak było szczególne udręczenie, bo mi też się wtedy wydawało, że w zasadzie, teraz na to patrzę trochę inaczej, mi się wtedy wydawało, że właściwie, to, no... Ale to dopiero sobie po latach uświadomiłem, że samo pozbawienie snu mnie, przez te trzy doby, dwie doby. Dzień, noc, dzień, noc. Trzy dni, dwie noce. Samo to pozbawienie mnie snu, czyli ciągłe rozpytywanie jest formą szczególną udręczenia, bo ja przeżyłem raz w życiu sytuację, że nie spałem dwie noce wtedy, drugi raz przeżyłem taką sytuację dwa lata temu, jak byłem członkiem komisji wyborczej przy wyborach samorządowych i tam było to samo, też dwie noce nie spałem i byłem dętką. Po prostu po dwóch nocach nieprzespanych człowiek zaczyna być w innym świecie i to przeżyłem te doświadczenia, jak mówię, przy wyborach, no, nie mogłem odpuścić tej komisji. Byłem tym przewodniczącym, musiałem tam być od końca. I po prostu aktywny cały czas przez dzień, noc, dzień, noc i cały jeszcze dzień. Dwie noce, tak samo, dwa razy miałem taką sytuację. To jest sytuacja, że człowiek jest po prostu w innym świecie. I cóż, i szczególne udręczenie było, uważam, bo było to straszenie, były te groźby wszystkie. To było, uważam, że sąd nie powinien takiego przyjąć kryterium, ale sprawa została, uprawomocnił się wyrok i oni są skutecznie chronieni. Nie wiem, czy żyją w ogóle ci ludzie, czy

Krzyżanowski żyje, czy żyje Sierńko, Sereda raczej nie, bo to były starsze osoby już. Natomiast inni funkcjonariusze, nikt nie został za to więcej też ukarany. Ja złożyłem, w związku z... Bo muszę przyznać, że w związku... Ta sprawa mnie tak średnio już obchodziła w moim życiu, bo zajmowałem się wieloma rzeczami, odnosiłem jakieś tam sukcesy osobiste, zawodowe, mam pięcioro dzieci, mam jakiś tam swój dorobek też zawodowy, aczkolwiek ostatnio wynajęłem firmę swoją, wynajęłem do budowania i nie prowadzę firmy, ale zajmowałem się zupełnie czym innym przez całe lata i w związku z tym te sprawy nie były dla mnie tak ważne, aż do momentu, kiedy nie otrzymałem Krzyża. To było dla mnie bolesne bardzo, uznałem, że właściwie ta sprawa musi jakoś wrócić i postanowiłem... I w związku z tym, że od paru lat z kolei wiedziałem, że tożsamość Kotarskiego została podważana, wyjaśniona, że jest to Marian Pękalski, że był wtyką w podziemiu o bardzo groźnym dla wielu ludzi charakterze. W związku z tym po nieotrzymaniu Krzyża, postanowiłem ponownie złożyć wniosek o ściganie, tym razem Kotarskiego, ponieważ uznałem, że on musiał być bezpośrednio zaangażowany w represje, które były przeciwko mnie, co, jak się rozmawia tak normalnie, to jest oczywiste, że musiał być zaangażowany, że musiał podać moją, tak jak mówię, dzisiaj wam opowiadałem o tym, że wiedzieli, że moja żona jest w szpitalu i wiedzieli, jaki jest mój plan na ten cały dzień. Wiedzieli to od Kotarskiego. Chociażby taki drobny szczegół, ale jest oczywiste, że jeżeli jest funkcjonariusz MSW w podziemiu, który jest blisko mnie, to on przekazuje, on mówi, że on wszystkim, o wszystkim informuje swojego przełożonego, to wiadomo, że on musiał, to jest oczywiste, nie to, że się będę bił w pierś, bo on musiał wiedzieć, był zaangażowany w to i był naprawdę, był jedną z osób, która te represje wobec mnie stosowała. Kurator Brzeska-Zbieć, w związku ze złożeniem przeze mnie kolejny raz, drugi raz wniosku o wyjaśnienie sprawy mojego porwania, w związku z nowymi okolicznościami, które moim zdaniem nastąpiły w roku 2012, kiedy ujawniono tożsamość Mariana Kotarskiego, że jest Marianem Pękalskim, że jest wtyką bezpieki w podziemiu, te nowe okoliczności, moim zdaniem były powodem, że należało wszcząć śledztwo ponownie. Przy czym IPN oświadczył mi... Znaczący IPN, prokurator IPN, wiadomo, że ona nie jest związana strukturalnie z waszą instytucją, czyli z IPN-em jako takim. Komisja ścigania. Jest to komisja ścigania. Moim zdaniem jest to źle ulokowane. To się nie sprawdza, moim zdaniem, ale to już jest inna para kaloszy. W tej sprawie petycję złożyliśmy do sejmu i czekamy na jej realizację, ale nieważne. Czyli uważamy, że powinno być to zmienione, ale dobra, nie mówmy o tej petycji. Mówię o tym, że prokuratura IPN uznała, że nie ma takiej, że te okoliczności nie zaistniały, że należy wstrzymać śledztwo. Więc to było dla mnie... Nie zgodziłem się z tym rozwiązaniem i w związku z tym w sądzie przekonałem sąd, że jednak zaistniały te okoliczności i sąd nakazał prokuraturze IPN dalsze ściganie, znaczący przeprowadzenie śledztwa. Ale śledztwo trafiło do pani prokurator Brzeskiej-Zbieć, która nie była przekonana, że należy i dalej prowadziła z takim niskim przekonaniem, aczkolwiek wykonała formalnie wszystkie czynności, które ja wносиłem. Nie odmówiła mi żadnej czynności, aczkolwiek w trakcie tych czynności przeszkadzała mi w prowadzeniu, na przykład przesłuchania Kotarskiego, twierdząc, że pytania, które zadaje Kotarskiemu wykraczają poza zakres śledztwa, bo zakres śledztwa według pani prokurator Brzeskiej-Zbieć dotyczył tylko i wyłącznie konkretnie porwania, czyli właściwie to trwało dwa dni wcześniej, dwa dni potem, a już wykraczanie dalsze poza ten termin, to wydawało jej się, że to nie jest związane z tym porwaniem. To jest niepoważne po prostu, ale oczywiście można tak powiedzieć, jak pani prokurator uważa. Prokurator rządzi w tym przypadku. Nie ja, tylko prokurator. Tak że ona była przeciwna temu ściganiu. I po dwóch latach takiego nieskutecznego śledztwa, prowadzonego przez nią, w którym nic się miało nie wyjaśnić, tak twierdzą, że nic się miało nie wyjaśnić, to nabraliśmy wątpliwości, co do samej pani prokurator Brzeskiej-Zbieć, czemu dałem wyraz w odpowiednich pismach, krytykujących jej działania, ale co więcej, to jest bardzo ciekawa rzecz, pośród wezwanych przeze mnie jako świadków osób w tym

śledztwie, dwie osoby się nie zgłosiły. Tak naprawdę trzy osoby. Trzy osoby się nie zgłosiły na wezwania prokurator. To znaczy nie zgłosiła się Barbara Malak, o której opowiadałem to, co tu mówiłem wcześniej w tej notacji, ale ona jest w Holandii, nie udało się namierzyć jej adresu. Do Grzelaka nie pytałem o adres, bo nie chciałem, żeby sypał swoją koleżankę, gdzie ona mieszka, bo to są pewne też względy ludzkie, więc próbowaliśmy oficjalną drogą do niej dotrzeć, nie udało się. No, powiedzmy. Druga sprawa, nie zgłosił się Andrzej Niedek, który był też wzywany przez nas, przeze mnie do bycia świadkiem, ale udało mu się nie odebrać w jakiś sposób tego. Nie wiem dlaczego, no, nie chciał tam być. Bo był poinformowany też innymi drogami przez jakieś kontakty nasze. Nie chciał brać udziału w tym śledztwie. Tak że Andrzej Niedek, udało mu się nie odebrać ani razu wezwania przez prokurator Brzeską-Zbieć i w związku z tym nie został wezwany skutecznie. I nie pojawił się na przesłuchaniach. A trzecią osobą, która została wezwana, tym razem skutecznie... Tomasz Łabuć. Dobrze sobie przypominam jego nazwisko, pseudonim „Wariat”. Pseudonim „Wariat”, to jest gościu, który... Pseudonim „Wariat” znałem z czasów współpracy z Teosiem i z Kotarskim. On się tam gdzieś pojawiał, on twierdzi, bo ja się z nim widziałem jakiś czas, nie wiem, rok temu czy dwa, właśnie podczas tego poszukiwania jego, bo chciałem, żeby był świadkiem, bo on mógł coś wiedzieć na temat wejścia Kotarskiego do podziemia, ale de facto nie pojawił się i teraz ciekawe, powiem panu, dlaczego się nie pojawił. Bo napisał mi i mojemu pełnomocnikowi, mecenasowi Markowi Charasiukowi, napisał w mailu prywatnym, że dostał takie wezwanie, ale nie pójdzie do prokuratury, bo pani prokurator Brzeska-Zbieć jest córką ubowca. W związku z tym on nie pójdzie na to przesłuchanie, bo nie będzie przesłuchiwany przez córkę ubowca. A my od razu skąd on to wie, bo to mi pasowało, ale to mówię, no, skąd on to wie? Łabuć mówi, że wie to, bo sprawdzał w peselu. Znaczący Łabuć jest, tak jak mówię, miał ksywę „Wariat” z jakiegoś powodu. Powiem wam jeszcze, że to jest ciekawa... Znaczący wam, powiem, w historii państwa polskiego zeznałem, że Tomasz Łabuć był osobą zaangażowaną w jakiś sposób w prowokację przeciwko niejakiemu Kwietniowi, unabomberowi, który parę lat temu był skazany za jakieś rzekome... Znaczący nie wiem, czy rzekome, coś tam, jakieś bomby miały być pod Sejmem porobione. To były jakieś służby, które to zrobiły wszystko i tam Łabuć był w to zaangażowany, czyli kwestia tego, że Łabuć skądś wiedział, pani Brzeskiej-Zbieć jakoś się dowiedział, że on, i wiedział prawdę, że jego żona rzeczywiście pochodzi z ubeckiej rodziny i że... Bo takich rzeczy się nie wymyśla. Takie rzeczy skądś się dowiaduje i to trzeba wiedzieć. Nie można tak wymyśleć sobie, co było prawdą. Powiem jaki to ma wpływ, no, to do tego zaraz dojdziemy na prokuratora, czy jest czymś synem. To są tylko moje zdania, moje opinie, podejmuję to, mówię to o prokuraturze obecnie, prokuratury IPN, który jest funkcjonariuszem państwa polskiego, więc biorę odpowiedzialność za swoje słowa, mam tego pełną świadomość. Ale dobrze, więc ten „Wariat” wiedział o tym coś, ale nie powiedział. Wiedział, ale nie powiedział. Nie przyszedł na to spotkanie, nie dał się przesłuchać w związku z tym uważam, że powinien być przesłuchany w tej sprawie, raz, skąd on ma dostęp do peselu, a dwa, skąd on w ogóle to wiedział, że ta prokurator... A wiedział dobrze, bo potem sprawdziliśmy to jakimiś sposobami poprzez kontakty, okazało się, że rzeczywiście jej ojciec był pracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa i możemy... Ponieważ ja ją poznałem w tym śledztwie, uważam, że pani prokurator Brzeska-Zbieć zachowywała absolutnie postawę negatywną wobec ścigania tego typu zbrodni komunistycznej, była bardzo miła wobec Kotarskiego, w odróżnieniu do bycia niemiłą wobec mnie na przesłuchaniach. Takie mam na to dowody, bo mam też nagranie nielegalne pani prokurator, które dokonałem podczas... Ona pisała protokół, można porównać, mam to nagranie, w stosunku do protokołu, który ona spisała. Pewne różnice są, ale emocjonalne różnice, nie formalne. Formalnie jest niby dobrze, chociaż nie, nie wszystko zapisała, bo uważała, że pewne rzeczy są poza śledztwem. Nie wpisała tego, tak że dobrze robiła to śledztwo w sensie swojego planu. Uważam, że miała zamiar, żeby tam nic się

nie stało. Ale i tak się może stać coś Kotarskiemu, skoro on, moim zdaniem, według mnie, bo też tak uważam, że był dalej agentem UOP-u, już nie jako może funkcjonariusz UOP-u, tylko był agentem... Skoro Kotarski miał papiery na Kotarskiego do 2012 roku, czyli 20 lat, żeśmy o tym mówili z poprzednią datą, 20 lat wolnej Polski Kotarski ma papiery na Kotarski, ktoś mu to wystawia, dostaje medal jako Kotarski za zasługi dla obronności kraju. I to wszystko jest niesprawiedliwe, no. Myślę, że słuchający tej notacji, to wyczuwa to, dlaczego ja mam takie podejście. Tak że no cóż, tu pani prokurator Brzeska-Zbieć została przeze mnie publicznie oskarżona, że działa niezgodnie ze swoją misją prokuratorską, nie odpowiedziała na to nawet, udając, że to spłynęło to po nich jak po kaczkach. Miałem też, kontaktowałem się w tej sprawie z panem prokuratorem Gołębiewiczem, który tak samo to wszystko... I też z panem Pozorskim. Ja rozumiem, pan Pozorski jest dalej prokuratorem IPN-u, ale nie wykazał jakiejś takiej, bo moim zdaniem, gdyby tak chciał pan Pozorski to śledztwo wyjaśnić, to by go nie zamykano. Jeszcze by przesłuchano, chociażby funkcjonariuszy, którzy byli, którzy są, w Warszawie mieszkają, pan Frątczak, pan Rosołowski, pan Burda, który się okazał prowadzącym jeszcze jednego mojego kolegę, Wojtka Radziwona, o którym też wiemy, bo też wkręcił się, był sąsiadem przypadkowo w bloku mojego kolegi, który pracował, budował urządzenia nagłaśniające. Zaangażowanie... On też był potem w UOP-ie, krótko mówiąc, te osoby powinny być przesłuchane. Ja wprawdzie nie złożyłem wniosku, bo gdybym przed zamknięciem śledztwa złożył wniosek o przesłuchanie tych funkcjonariuszy, to oni by byli przesłuchani. Złożyłem to w dniu za późno, albo antydatowano wręcz, takie mam podejrzenie, że antydatowano umorzenie śledztwa w związku z moim, bo tam było tak koło 2 maja dwa lata temu. Nieważne, w każdym razie bardzo jestem niezadowolony z prowadzonego śledztwa, dałem temu wyraz w mediach też, bo miałem taki program w telewizji Republika i jeszcze w Przystanku Historia. Otwarcie o tym mówię, nikt się nie czepia, można mówić, prawdę można mówić nawet jak jest nie po myśli pewnym funkcjonariuszom, obecnym również, bo się nikt nie czepia prawdy, bo można ją udowodnić, wtedy jest obciach. Tak że cóż, no, tak kończąc tę notację, bo tak powoli rzeczywiście zmierzamy do końca, mogę powiedzieć, że dużo w tej sprawie zostało zrobione. Myślę, że już nic się więcej nie da zrobić. To są trzy listy, do trzech ważnych osobistości, dotyczące kubańskiego poety, pisane tak jakby przez żonę tego poety, czy listy żony poety Armando Valladares do trzech ważnych osobistości. „Szanowny panie, prezydencie Francji, piszę w sprawie mego męża, poety, od lat 23 izolowany, od lat 23 zamknięty w twierdzy. Sierdzi przed murem, w inwalidzkim wózku coś po torturach w kręgosłupie zaszło. Był oskarżony o kontrrewolucję, a pan podobno zna Fidela Castro. Mąż mi pisał, że czuje się wolny i to jest prawda, jest i będzie ze mną, a ja po świecie błąkam się potwornie i szukam kogoś, kto by się tym przejął. Szanowny panie, prezydencie Stanów, piszę w sprawie mego męża, poety, od lat 13 w pełnej izolacji, od lat 23 zamknięty w twierdzy. Prezydent Francji nie mógł nic poradzić, a mąż mój cierpi za parę słów prawdy i chyba wiedział, że prawda go zdradzi, ale nie myślał, że zdradzi go każdy. Mąż się nie musi przejmować układem, pan się nie musi przejmować układem, proszę mi pomóc perswazją lub siłą, mąż jest kaleką, marzeń nie ma żadnych, prócz tego, byśmy wspólnie lat dożyli. Szanowny panie, pierwszy sekretarzu, piszę w sprawie mego męża, poety, od lat 23 odbywa karę, naprawdę nazbyt ciężką dla człowieka. On nic nie zrobił, nic już nie napisze, będziemy żyli jakby nas nie było. On na swoim wózku przecież tylko myśli o przyjaciółach, którzy już nie żyją. Nie proszę łaski, proszę o pogardę, jeden wzgardliwy ruch wszechwładnej ręki, niech pan napisze, a później do diabła, i odejdziemy, i skończą się męki. Boże jedyny, dzięki Ci za siłę, którą nam dałeś na te długie lata, bo choć osobno, jesteśmy silniejsi od kata oraz od przyjaciół kata”.